

Akta Edessy

Aleksandra
Polewska



*Historia Kościoła
do degustacji!*

RAFAEL

Akta Edessy

Aleksandra
Polewska

*Historia Kościoła
do degustacji!*

Akta Edessy

Aleksandra
Polewska



*Historia Kościoła
do degustacji!*

Rafael

KOREKTA
Marek Chadziński
Justyna Rygiel

ZDJĘCIA NA OKŁADCE
Wikimedia Commons

PROJEKT OKŁADKI
Łukasz Kosek

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD
Izabela Puk

ISBN 978-83-7569-680-6

© 2015 Dom Wydawniczy „Rafael”
ul. Dąbrowskiego 16
30-532 Kraków
tel./fax. 12 411 14 52
e-mail: rafael@rafael.pl
www.rafael.pl

Wstęp

 ycie jest jak uczta. Jestem już przy serach, a zapew-
niam was, że one także są wyborne” – mawiał pa-
pież Jan XXIII, zbliżając się do końca swej ziemskiej wędrówki.
Ja zaś, zainspirowana słowami wielkiego Świętego, pozwolę so-
bie stwierdzić, że ucztą jest również historia Kościoła.

Wyobraźmy więc sobie wielki stół. Powiedzmy, że szwedz-
ki. Ugina się on 40d prostych i wykwintnych przystawek, armii
różnorodnych sosów i zup, bogactwa najprzeróżniejszych mięsiv
i ryb, festiwalu warzyw, wystaw owoców i grzybów, wymyślnych
konfitur, wszelkich odmian pieczywa, galerii serów, deserów, ciast
i wszystkiego, czego dusza, a może raczej podniebienie zapragnie.
Przy stole stoi osoba, która zaprasza nas do degustacji i wyjaśnia,
że mamy przed sobą przysmaki pochodzące ze wszystkich stron
świata. Dodaje, że przyrządzone zostały zarówno według receptur
powstałych w późnym antyku, średniowieczu, renesansie, w do-
bie wojen napoleońskich, jak i w roku 2000. Wszystko wygląda
niezwykle apetycznie, jednak każda z osób zaproszonych do kosz-
towania smakolejków świetnie zdaje sobie sprawę, że nie zdoła
spróbować nawet jednej dziesiątej tego, co ma przed oczami. Z hi-
storią Kościoła jest dokładnie tak samo jak z rzeczonym stołem: to
bogactwo czasów i przestrzeni, obfitość wydarzeń, z których jed-
no jest bardziej smakowite od drugiego, niekończący się panteon
osobowości, nieprzebrana liczba cudów. A do tego wszystkiego
jeszcze rubinowe wisienki na torcie, czyli wyborne ciekawostki.

Historia Kościoła to prawdziwa niekończąca się opowieść.
Jest jak ocean, który, owszem, można (a nawet trzeba) próbo-
wać zamykać w kilkutomowych publikacjach, ale i tak zawsze
będzie wtedy bardziej przypominał wodę morską zamkniętą
w butelce. Moim zdaniem, aby dobrze poznać dzieje Kościoła
i naprawdę je zrozumieć, należy się w nich rozsmakować. Ka-
wałek po kawałeczku. Przysmak po przysmaku. Powoli i bez

pośpiechu. Bo historia Kościoła to w gruncie rzeczy taki właśnie uginający się od wspaniałości stół, który nigdy nie zniknie i zawsze będzie nas zapraszał do degustacji kolejnych widniejących na nim frykasów.

Niniejsza książka zaś niech będzie takim osobliwym zestawem przystawek...

1.



Nowa Cywilizacja



„Narodziny” Kościoła

Cuda cudami.

Zmartwychwstanie zmartwychwstaniem.

Mesjasz miał przynieść Żydom wolność, a tymczasem nic nie wskazywało na to, by Rzymianie kiedykolwiek zamierzali wynieść się z Palestyny. Nie, nie, żaden z uczniów Chrystusa nie wątpił, że to On jest zapowiadany przez proroków Synem Bożym. W końcu który z ukrzyżowanych i uśmierconych skazańców wyszedł z własnego grobu żywy? Problem tkwił tylko w tym, że przepowiednie mówiły o Mesjaszu, który złamie jarzmo niewoli, a rzymska okupacja trwała w najlepsze! Czyżby więc prorocy się mylili? Dlaczego wyzwolenie Izraela nie nadeszło wraz z Chrystusem? Dlaczego On sam nigdy nie przejawiał zainteresowania walką o niepodległość swego narodu? Czemu wręcz zachęcał, by oddawać cesarzowi co cesarskie?

Przecież nie tego oczekiwano od Syna Bożego.

A jednak gdy na krótko przed wniebowstąpieniem Jezus zalecił uczniom, by pozostali w Jerozolimie, czekając na spełnienie się Bożej obietnicy, o której wcześniej już im wspominał, na nowo rozbłysła w nich nadzieja na koniec okupacji.

– Jan chrzczył wodą – mówił Chrystus – ale wy wkrótce zostaniecie ochrzczeni Duchem Świętym.

– Czy w tym czasie przywrócisz królestwo Izraela? – pytali, szukając potwierdzenia swych oczekiwań. Pragnęli oczywiście usłyszeć, że dni rzymskich okupantów są policzone, i to na palcach jednej ręki.

Odpowiedź Mistrza miała ich jednak rozczarować.

– Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec ustalił swoją władzą – usłyszeli – ale gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi.

Niewiele z tego rozumieli. Właściwie nic. Jezus uniósł się w górę i sekundę później obłok zabrał Go sprzed ich oczu. Jeszcze przez kilka chwil wpatrywali się w błękit nieba, nie mając pojęcia, że wkrótce spadnie na nich nadzwyczajny Niebieski Ogień i wszystko stanie się jasne. Zrozumieją, dlaczego Mesjasz nie zdetronizował cesarza i dlaczego nie przegonił rzymskich okupantów. Dlaczego stronił od polityki i zalecał regulować podatki należne imperatorowi. Zrozumieją, że prorocy nie mylili się, głosząc, iż Syn Boży przyniesie wolność, a sprawiedliwość wypisze w ludzkich sercach tak czytelnie, że nie będą już potrzebne regulacje prawne. Zrozumieją, że stali się załącznikiem nowej cywilizacji, w której nie będzie już Żyda ani Greka, ani Rzymianina, ani Scyty. Nowej ludzkości, która nazwana będzie Kościołem. Ludzkości, o której inni w najbliższych wiekach będą mówić: „Patrzcie, jak oni się kochają!”

Pięćdziesiątnica

Dziesięć dni po wniebowstąpieniu Jezusa i wypowiedzeniu przez Niego znanego już nam i nie całkiem zrozumiałego dla uczniów proroctwa w Izraelu przypadało święto Szawuot, czyli dzień Pięćdziesiątnicy. Zwana też przez Żydów Świętem Tygodni lub Świętem Żniw Pięćdziesiątnica nie tylko upamiętniała nadanie Mojżeszowi Tory na górze Sy-naj, ale była również świętem rolników. Dlatego też część Izraelitów przygotowywała się do Szawuot, studiując przez całą noc Torę, inni zaś przystrajali swe synagogi zielonymi gałęziami, natomiast ich żony, matki i córki wypiekały w domach świąteczne chleby ze świeżego zboża i przyrządzały potrawy z sera i mleka. Pięćdziesiątnica przypadała siedem tygodni po święcie Paschy, w szóstym dniu miesiąca Siwan, który według

naszego kalendarza zaczyna się w połowie maja, a kończy w połowie czerwca.

Sala na piętrze

Na zboczu góry Syjon w Jerozolimie stał niewielki piętrowy budynek. Jego właściciel tuż przed Paschą udostępnił Jezusowi i Jego uczniom proste pomieszczenie na piętrze. Ta niepozorna przestrzeń miała niemal od razu stać się sceną niezwykłych wydarzeń: Chrystus miał w niej obmyć nogi apostołom, a następnie ustanowić sakrament Eucharystii. Po Jego pogrzebie sala na piętrze stała się kryjówką uczniów. Ponieważ ich Mistrz mówił o sobie jako o Synu Bożym i Królu pozaziemskiego królestwa, Żydzi okrzyknęli Go nie tylko bluźniercą, ale – co ciekawe i zupełnie dla nich nietypowe – również wrogiem rzymskiego cesarza (od kiedy to Żydzi troszczyli się o interes swego największego politycznego wroga?). Jak wiemy, oskarżenia te zakończyły się wyrokiem śmierci, toteż apostołowie mieli powody, by obawiać się o własne życie. Skoro ukrzyżowano ich przywódcę, bardzo prawdopodobne wydawały się wyroki śmierci także dla nich, najbliższych współpracowników i wyznawców Jezusa. Trzeciego dnia po pogrzebie Chrystusa kryjówka na piętrze zamieniła się nieoczekiwanie w miejsce ogłoszenia Dobrej Nowiny; miejsce, w którym uczniowie po raz pierwszy usłyszeli najlepszą i najważniejszą wiadomość w dziejach ludzkości: Jezus zmartwychwstał! Pokonał śmierć. Zniszczył grzech, który działał na każde życie niczym śmiertelna trucizna. Tę wiadomość przyniosła apostołom Maria Magdalena – niewiele wcześniej ujrzała zmartwychwstałego Pana w pobliżu grobu, w którym Go złożono. O świcie udała się na miejsce Jezusowego pochówku razem z innymi uczennicami, by namaścić Jego Ciało olejami. Grób był pusty.

Uczniowie nie chcieli jej uwierzyć. Uznali, że rozpacz, która ogarnęła ją po śmierci Chrystusa, odebrała jej zmysły. Sądziła, że ma halucynacje. Wkrótce przekonali się jednak, że mówiła prawdę, a zmartwychwstały Chrystus wrócił do sali na piętrze, by się z nimi spotkać. To tutaj apostoł Tomasz, który początkowo uważał zmartwychwstanie za mistyfikację, dotknął Jego ran, a po wniebowstąpieniu niejaki Maciej został wybrany na dwunastego ucznia w miejsce Judasza. Sala na piętrze, znana powszechnie jako Wieczernik, wkrótce miała stać się również miejscem, gdzie ziści się obietnica Jezusa. Obietnica, zgodnie z którą apostołowie staną się świadkami Zmartwychwstałego nie tylko w Palestynie, ale we wszystkich zakątkach świata. Obietnica, której istotą miały być narodziny Kościoła.

Wieczernik

Skąd się wzięło słowo „Wieczernik”? To proste: od wieczerzy, a ściślej od Ostatniej Wieczerzy, którą Chrystus przed śmiercią spożył ze swymi uczniami i w czasie której ustanowił Eucharystię. W tym miejscu warto też wspomnieć o kilku podstawowych faktach z dziejów tego niezwykłego miejsca, które zresztą istnieje w Jerozolimie do dziś. Jak wyglądał Wieczernik w chwili narodzin Kościoła? Tego jak na razie nie udało się jednoznacznie ustalić. Część naukowców twierdzi, że był to niewielki piętrowy budynek mieszkalny, co zresztą sugerują ewangeliczne opisy. Natomiast zdaniem benedyktyna i archeologa Bargila Pixnera budynek Wieczernika prawdopodobnie był synagogą, którą z czasem zawładnęli pierwsi żydowscy chrześcijanie. Pewna grupa badaczy uważa, że Wieczernik przetrwał zburzenie Jerozolimy, które miało miejsce za rządów cesarza Tytusa w 70 roku, jednakże ojciec Pixner jest zdania, że budynek został po prostu w krótkim

czasie odbudowany, a do dziś zachowały się aż trzy ściany tej odbudowanej synagogi: wschodnia, północna i południowa. W tym miejscu nie można przemilczeć faktu, że ściana południowa była niegdyś częścią kompleksu grobowego króla Dawida. Pierwsi jerozolimscy chrześcijanie nazwali Wieczernik kościołem Apostołów. Pod koniec IV wieku na rozkaz cesarza Teodozjusza tuż obok Wieczernika wzniesiono ośmiokątną świątynię zwaną kościołem Świętego Syjonu. Z czasem ją rozbudowano. Według ojca Pixnera jej mury nigdy nie połączyły się z murami kościoła Apostołów, ale inni historycy twierdzą, że kościół ten dobudowano do piętrowego domu, w którym mieścił się Wieczernik. Tak czy inaczej, w VII wieku świątynię zostały zniszczone przez perskich najeźdźców i choć częściowo je odbudowano, w 1009 roku muzułmański kalif Al-Hakima nakazał zrównać Wieczernik z ziemią. Krótco potem na jego ruinach krzyżowcy wybudowali bazylikę Matki Bożej. Dwie z jej pięciu naw położonych po prawej stronie ołtarza uznawano za Wieczernik. W 1219 roku świątynię znów zniszczono, jednak Wieczernik przetrwał i pod koniec pierwszej połowy XIV wieku przeszedł pod opiekę franciszkanów. Pod ich pieczę „sala na piętrze”, a raczej to, co z niej ocalało, pozostawała do połowy XVI stulecia, kiedy to trafiła w posiadanie Turków. Stało się tak w myśl porzekadła: gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta. Turcy bowiem, jako muzułmanie, pozyskali Wieczernik wskutek ostrego sporu, jaki toczył się między chrześcijanami a Żydami. Ci pierwsi chcieli zachować budowlę, bo odbyła się tam Ostatnia Wieczerza, z kolei Żydzi zaś uważali, że skoro Wieczernik zawiera w swej strukturze fragment grobowca króla Dawida, to również oni mają do niego prawo. Ponieważ nie mogli dojść do porozumienia, Turcy uznali, że Wieczernik powinni przejąć muzułmanie, jako że zarówno Chrystus, jak i Dawid są prorokami islamu. Nowi właściciele przekształcili pierwszy chrześcijański kościół w meczet, a chrześcijanie nie

mieli doń prawa wstępu aż do powstania państwa Izrael, czyli do 1948 roku. Dziś Wieczernikiem, w Jerozolimie zwanym z łacińska *coenaculum*, zarządza wspólnota żydowska. W dolnej części budynku mieści się synagoga z symbolicznym grobem króla Dawida. Jest to po Ścianie Płaczu drugie najważniejsze miejsce dla wyznawców religii mojżeszowej. Sala na piętrze nadal jest meczetem. Muzułmanie jednak korzystają z niej niezwykle rzadko, natomiast franciszkanie mają prawo nawiedzania Wieczernika w Wielki Czwartek, a więc w każdą kolejną rocznicę Ostatniej Wieczerzy, i w święto Zesłania Ducha Świętego.

Jakby uderzenie gwałtownego wiatru

W dzień Pięćdziesiątnicy (czyli dziesięć dni po wniebowstąpieniu Jezusa) apostołowie zgromadzili się w Wieczerniku. O tym, jak wyglądał ten dzień, dowiadujemy się z kroniki narodzin i działalności pierwszych członków Kościoła, którą stanowią Dzieje Apostolskie. Święty Łukasze Ewangelista, któremu przypisuje się autorstwo tej książki, tak relacjonuje wydarzenia:

Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić.

Przebywali wtedy w Jerozolimie pobożni Żydzi ze wszystkich narodów pod słońcem. Kiedy więc powstał ów szum, zbiegli się tłumnie i zdumieli, bo każdy słyszał, jak przemawiali w jego własnym języku. „Czyż ci wszyscy, którzy przemawiają, nie są Galilejczykami?” – mówili pełni zdumienia i podziwu. „Jakżeż więc każdy z nas słyszy swój własny język ojczysty? – Partowie

i Medowie, i Elamici, i mieszkańcy Mezopotamii, Judei oraz Kapadocji, Pontu i Azji, Frygii oraz Pamfilii, Egiptu i tych części Libii, które leżą blisko Cyreny, i przybysze z Rzymu, Żydzi oraz prozelici, Kreteńczycy i Arabowie – słyszymy ich głoszących w naszych językach wielkie dzieła Boże”. Zdumiewali się wszyscy i nie wiedzieli, co myśleć: „Co to ma znaczyć?” – mówili jeden do drugiego. „Upili się młodym winem” – drwili inni.

Obłok świetlisty o srebrnobiałym połysku

Jak widzimy, święty Łukasz pisze o Zesłaniu Ducha Świętego nadzwyczaj zwięźle. Po pierwsze dlatego, że zarówno zapisy ewangeliczne, jak i te, które wraz z nimi tworzą Nowy Testament, odnoszą się z zasady wyłącznie do istoty danego wydarzenia. Po drugie – święty Łukasz znał historię Zesłania Ducha Świętego tylko z opowieści, nie uczestniczył w tym zdarzeniu osobiście. Każdy, kto chciałby dowiedzieć się czegoś więcej o samym tylko momencie narodzin Kościoła, właściwie nie ma takiej możliwości. Łukaszowa relacja jest jedyną, która jest nam dostępna. Używam jednak określenia „właściwie”, gdyż w takich sytuacjach jak ta lubię zaglądać do historycznych objawień błogosławionej Anny Katarzyny Emmerich. Ta dziewiętnastowieczna niemiecka mistyczka otrzymała bowiem niezwykle łaskę obejrzenia w swych wizjach czegoś na kształt zapisu wideo życia Jezusa Chrystusa i osób, które były Mu bliskie czy choćby się z Nim zetknęły. A do takich bezsprzecznie należą apostołowie. Pozwolę więc sobie w tym miejscu zacytować fragment jej relacji opisującej Zesłanie Ducha Świętego, by przy jego streszczaniu nie rozmyć atmosfery, którą błogosławiona buduje w zupełnie wyjątkowy sposób:

Po północy nastąpiło dziwne jakieś poruszenie w całej naturze, udzielając się wszystkim zebranym, którzy stali wokoło w sali głównej i pobocznych, wsparci o filary, z rękoma skrzyżowanymi

na piersiach, w cichej pogrążeni modlitwie. Spokój i głęboka cisza zapanowała w całym domu.

Nad ranem ujrzałam nad Górą Oliwną obłok świetlisty o srebrnobiałym połysku, spuszczający się z nieba ukośnie w kierunku wieczernika. Z dala wyglądał obłok jak okrągła kula, poruszająca się pod miłym, ciepłym tchnieniem wiatru. Obłok, im bliżej nadpływał, tym stawał się większy; jak mgła świetlista przeciągnął nad miastem, aż coraz bardziej gęstniejąc i przezroczystym się stając, zatrzymał się nad wieczernikiem i zniżył nad dach z wzrastającym szumem na kształt nisko płynącej chmury nawałnej. Wielu Żydów w mieście spostrzegłszy obłok, a przestraszeni szumem, pobiegli do świątyni; mnie samą ogarnęła z początku dziecięca trwoga na myśl, gdzie też się skryję, jeśli grom z tej chmury uderzy; całe bowiem zjawisko miało wielkie podobieństwo z szybko nadciągającą nawałnicą, tylko że chmura pochodziła z nieba, nie z ziemi, zamiast ciemną, była jasną, i nie słychać było grzmotów tylko szum niezwykły, który się dawał odczuć jako ciepły, pokrzepiający powiew wiatru.

Zniżywszy się nad wieczernik, błyszczał obłok coraz jaśniej, a szum stawał się z każdą chwilą większy. Dom cały jaśniał coraz więcej; zebrani modlili się z wzrastającym skupieniem i namaszczaniem. Wtem z szumiącego obłoku spłynęły na cały budynek białe strugi światła, krzyżując się siedmiorako, a niżej znowu rozdzielając się na delikatniejsze promienie i ogniste krople. Punkt, w którym krzyżowały się smugi świetlne, otoczony był barwnym łukiem tęczowym, a wpośród niego ujrzałam unoszącą się świetlistą postać z wychodzącymi spod pachy szerokimi skrzydłami, czy też promieniami, podobnymi do skrzydeł. W tej chwili światłość ogromna ogarnęła cały budynek, przygasając zupełnie blask pięcioramiennej lampy. Zebrani, popadłszy w zachwycenie, mimo woli podnieśli oblicza z pragnieniem ku górze, i oto w usta każdego wpłynęły smugi świetlne, jak płonące ogniste języki. Zdawało się, jak gdyby wdychali w siebie z pragnieniem ogień i napawali się nim, i jakoby pragnienie występowało im z ust naprzeciw płomieni, święty ten ogień spłynął także na uczniów i niewiasty, obecne w przedsionku, ale na różnych w różnej sile i różnej barwie. Tak rozplynał się powoli cały obłok w świetlistym deszczu.

Radość i odwaga wstąpiła w serca zebranych po tym wylewie darów Ducha Świętego. Wszyscy wzruszeni byli i jakby oszołomieni, ale lęk ustąpił z ich serc; śmiało i z ufnością patrzeli

w przyszłość. Skupiono się koło Najśw. Panny, która jedna była zupełnie spokojna, umiając, jak zawsze, zapanować nad sobą. Apostołowie ściskali się nawzajem, wołając radośnie a śmiało: „Co to jest? Co się stało z nami?”. Zaraz pospieszyli do uczniów, którzy także, odczuwszy zstąpienie Ducha Świętego, wzruszeni byli bardzo. Św. Niewiasty padały sobie w objęcia, roniąc łzy radości. Wszystkich ogarnęło uczucie nowego jakiegoś życia, pełnego radości, pewności siebie i odwagi.

Wart uwagi jest fakt, że zarówno święty Łukasz, jak i żyjąca ponad siedemnaście wieków później Katarzyna w swych relacjach akcentują kwestię ognistych języków. O ile jednak Łukasz zaledwie sygnalizuje ich ukazanie się, o tyle niemiecka mistyczka niezwykle plastycznie opisuje ich pojawienie się i – rzecz by można – zachowanie. Inną ciekawostką, tym razem związaną już z bardziej przyziemną, historyczną kwestią, jest użycie w obydwu relacjach rzeczownika „dom” na określenie Wieczernika. Zdaje się ono przeczyć tezie ojca Pixnera, jakoby Wieczernik był początkowo synagogą. Tyle tylko, że w obliczu wielkości wydarzenia, jakim było Zesłanie Ducha Świętego, dyskusje nad tym, czy nastąpiło ono w budynku mieszkalnym czy dawnej synagodze, są w gruncie rzeczy zupełnie drugorzędne.

Heli i zielone gałązki

A skoro już jesteśmy przy sprawach drugorzędnych, lecz ciekawych, oraz przy objawieniach błogosławionej Anny Katarzyny Emmerich, zatrzymajmy się jeszcze przez chwilę przy jej opisie Wieczernika. Jak wiemy z kart Ewangelii, krótko przed Męką Chrystus wysłał apostołów Piotra i Jana do Jerozolimy, by przygotowali tam miejsce na Paschę. Udzielił im też pewnych wskazówek, mówiąc, że spotkają człowieka z dzbanem wody. Katarzyna mówi, że według Jezusowych

wskazówek uczniowie mieli go zobaczyć, gdy będą podchodzić pod górę Syjon. Dodaje, że mieli go znać, bo rok wcześniej gościł Chrystusa na uczcie paschalnej w Betanii. Jak wiemy z przekazów ewangelicznych, uczniowie spotkali tego mężczyznę, przekazali mu słowa Pana, a on, doskonale wiedząc, o co chodzi, zaprowadził ich do znanej nam już sali na piętrze. Wielu komentatorów Ewangelii podkreśla, że był to człowiek o nieznanym imieniu. Tymczasem Katarzyna zdradza nam, że miał na imię Heli:

Corocznie chodził Heli ze sługami na święta do Jerozolimy, najmował tu salę paschalną i przyrządzał baranka wielkanocnego dla takich, którzy nie mieli swego gospodarza.

Na tegoroczne święta najął salę w starożytnym obszernym budynku, należącym do Nikodema i Józefa z Arymatei. (...) ci przekształcili odpowiednio główny budynek na dom godowy dla gości wielkanocnych i wynajmowali go zwykle na święta.

Wart uwagi jest jeszcze jeden fakt. Ponieważ lubię cytować lub odwoływać się w swoich książkach do objawień błogosławionej Katarzyny, zawsze podkreślam, że mistyczka była osobą niepiśmienną. A skoro była niepiśmienna i niemal całe swoje życie spędziła na niemieckiej prowincji przykuta do łóżka, nie mogła tym bardziej mieć wiedzy na temat topografii Jerozolimy czasów rzymskich czy żydowskich zwyczajów świątecznych. Tymczasem opisując miejsce Zesłania Ducha Świętego, błogosławiona mówi wyraźnie, że był to budynek stojący na zboczu góry Syjon nieopodal budowli, którą określa jako zamek... Dawida. Czy to może być przypadek? Nie sądzę. Katarzyna opowiada również o tym, jak uczniowie przygotowywali Wieczernik na święto Pięćdziesiątnicy:

W wigilię Zielonych Świąt przystrojono wspaniale całą salę wieczernika zielonymi drzewkami, a w gałęzie powstawiano wazony z kwiatami; zielone girlandy przyozdabiały salę od jednej ściany do drugiej.

Co się z nami stało?

Ciekawostki ciekawostkami, ale wróćmy do meritum tej historii. Wiemy, że apostołowie otrzymali Ducha Świętego, a Jego zesłaniu towarzyszyły niezwykle zjawiska. Czy jednak istotę tego wydarzenia wyczerpuje stwierdzenie, że Duch Święty zstąpił na nich i że dokonało się to w niezwykle okolicznościach? Zdecydowanie nie. Najważniejsze pozostało niewidoczne dla oczu, gdyż dokonało się w sercach apostołów. Jak relacjonowała błogosławiona Anna Katarzyna, zgromadzeni w Wieczerniku uczniowie pytali się nawzajem w uniesieniu: „Co się z nami stało? Co się z nami stało?”.

A co właściwie się stało? I czy w ogóle cokolwiek? Zdecydowanie tak! Moc zstępującego Ducha Świętego przemieniła ich, by mogli iść w świat i zmieniać go za sprawą Ewangelii. W święto Pięćdziesiątnicy w Wieczerniku wypełniła się nie tylko obietnica złożona przez Chrystusa na chwilę przed wniebowstąpieniem, ale również proroctwa Starego Testamentu. Proroctwo Ezechiela mówiące o tym, że Bóg zabierze swym wybranym serca kamienne i da im serca „z ciała”, proroctwo, które zapowiadało, że Najwyższy tchnie w swych wybranych nowego ducha. A czym miałyby właściwie być owe Ezechielowe „serce z ciała”? To bez wątpienia serce, które potrafi kochać. Nie chodzi tu jednak o zdolność do miłości romantycznej czy naturalną miłość do rodziny. Chodzi o miłość do nieprzyjaciół. Miłość, jaką miał Chrystus do tych, którzy Go prześladowali, zdradzili, niesprawiedliwie oskarżyli i skazali, a na końcu ukrzyżowali. Miłość, która chroni przed poczuciem krzywdy, która wybacza, jest tarczą przed cierpieniem z powodu bycia niekochanym (lub nie dość kochanym), miłość, która czyni człowieka wolnym, bo tylko ten, kto naprawdę kocha, jest prawdziwie wolny. Miłość, której człowiek sam w sobie nie jest w stanie wskrzesić, nawet jeśli bardzo tego pragnie. Ta miłość,

jeśli zostanie wlana do czyjegoś serca, diametralnie odменя jego życie, nadając mu głęboki sens. Podobnie rzecz się ma z zapowiadany w prorocztwie Izajasza nowym Duchem, którego Bóg obiecuje tchnąć w swych wybranych. Inne prorocztwo, zapisane w Księdze Jeremiasza, mówi o nowym przymierzu, które Bóg zawrze ze swoim ludem, i o tym, że po jego zawarciu Bóg nie będzie musiał pouczać swych wiernych, jak powinni żyć, a oni sami wzajemnie nie będą musieli się napominać. Stanie się tak, bo Bóg wypisze swe prawo w sercach wybranych i „w głębinach ich jestestwa”. A co jest prawem Boga? Miłość. Słowa prorocztwa nie przypadkiem spełniły się w Wieczniku w święto upamiętniające nadanie Mojżeszowi przez Boga Tory. Mojżesz otrzymał wypisane na kamiennych tablicach prawo, które Izraelici później wielokrotnie łamali, sprzeniewierzając się Bogu. W czasie Pięćdziesiątnicy prawo, którego istotą była właśnie miłość, zostało zgodnie z zapowiedzią Jeremiasza wypisane mocą Ducha Świętego w sercach i głębinach jestestwa apostołów. Przemienieni mocą z niebios uczniowie Chrystusa stali się załącznikiem nowej ludzkości zwanej Kościołem. Moc Ducha Świętego czyniła z nich ludzi, o których mówiono: „Patrzcie, jak oni się kochają!”. Swoim życiem głosili Dobrą Nowinę tak przekonująco, że nowych członków Kościoła nieustannie przybywało i przybywało mimo prześladowań, krzyżowania i dzikich zwierząt rozszarpujących chrześcijan na arenach.

Nowa cywilizacja

Na koniec cofnijmy się do dnia, w którym apostołowie żegnali się ze swym Mistrzem na górze znanej dziś jako Góra Wniebowstąpienia Pańskiego, i do chwili, gdy pytali Go o koniec rzymskiej okupacji Palestyny. Pytali jako porządni Żydzi, jako patrioci, jako ci, którzy pragnęli żyć godnie

w wolnej ojczyźnie. Jezus na pierwszy rzut oka wydawał się uznawać tę kwestię za nieważną, odparł, że to nie ich rzecz znać „czasy i chwile” ustanowione przez Jego Ojca dla urzeczywistnienia określonych wydarzeń. Być może w tamtym momencie poczuł się tą odpowiedzią nie tylko zawiedzeni, ale i nieco dotknięci, jednak dziesięć dni później zrozumieli, że Jezus wcale nie zamierzał ich tą odpowiedzią zbywać.

Oni chcieli wolnego, silnego królestwa Izraela, chcieli żyć jako wolni obywatele. Tymczasem On chciał dla nich czegoś nieskończenie większego, pragnął, by stali się kimś więcej niż tylko wolnymi od Rzymian Żydami. Wybrał ich na heroldów i współtwórców nowej cywilizacji – cywilizacji miłości, którą uosabiać miał Kościół, a której ojczyzną jest niebo. A w Kościele miało nie być już ani Żyda, ani Greka, ani Rzymianina – tylko bracia w Chrystusie.